

Bociany dały im wszystko

data aktualizacji: 2019.06.19 autor: Włodzimierz Szczepański



(Fot. Włodzimierz Szczepański/screen.google.maps)

Grzegorz Połutrenko ma dowód, że bociany przynoszą pieniądze i dzieci. Wraz z żoną Mariolą prowadzą firmę ratującą te ptaki, a dokładniej ich gniazda. Zbudowali ich w całej Polsce tysiące. A dzieci...

- Opowiem panu, taką historię, przed narodzinami Hani. Wraz z żoną ratowaliśmy, gniazdo bocianie. Stara poniemiecka stodoła nie wytrzymała ciężaru. Musieliśmy najpierw rozebrać stare gniazdo, a potem na platformie zbudować nowe. Podczas rozbierania gniazda znaleźliśmy dziecięce śpioszki. Wywołało to śmiech i komentarze całej ekipy, pomagali nam z dźwigiem strażacy z Paczkowa. Te śpioszki przybiłem do platformy gniazda. Oczywiście do tego gałęzie, darń. Za rok na świat przyszła nasza córka. Dlatego mówię, że bociany przynoszą dzieci - śmieje się Grzegorz Połutrenko.

Wczesny ranek, Budy Zosine, okolice Żyrardowa. Dom i obejście ukryte wśród krzewów i drzew. Za nim ciągną się łąki. Przy stodole wystaje słup, a na nim bocianie gniazdo. W jego gałęziach widać wróbla. Ptaki innych gatunków lubią towarzystwo bocianów, osiedlają się wśród płataniny gałęzi gniazd. Pani bocian uważnie przygląda się obcemu. Za krzewu róż wychodzi gospodyni. Pani Mariola idzie szybkim krokiem do krów. Przeprasza za swój roboczy strój.

Najpierw znaleźli niezwykle miejsce

- Z żoną poznaliśmy się w rezerwacie ornitologicznej nad Jeziorem Świdwie - opowiada Grzegorz Połutrenko.

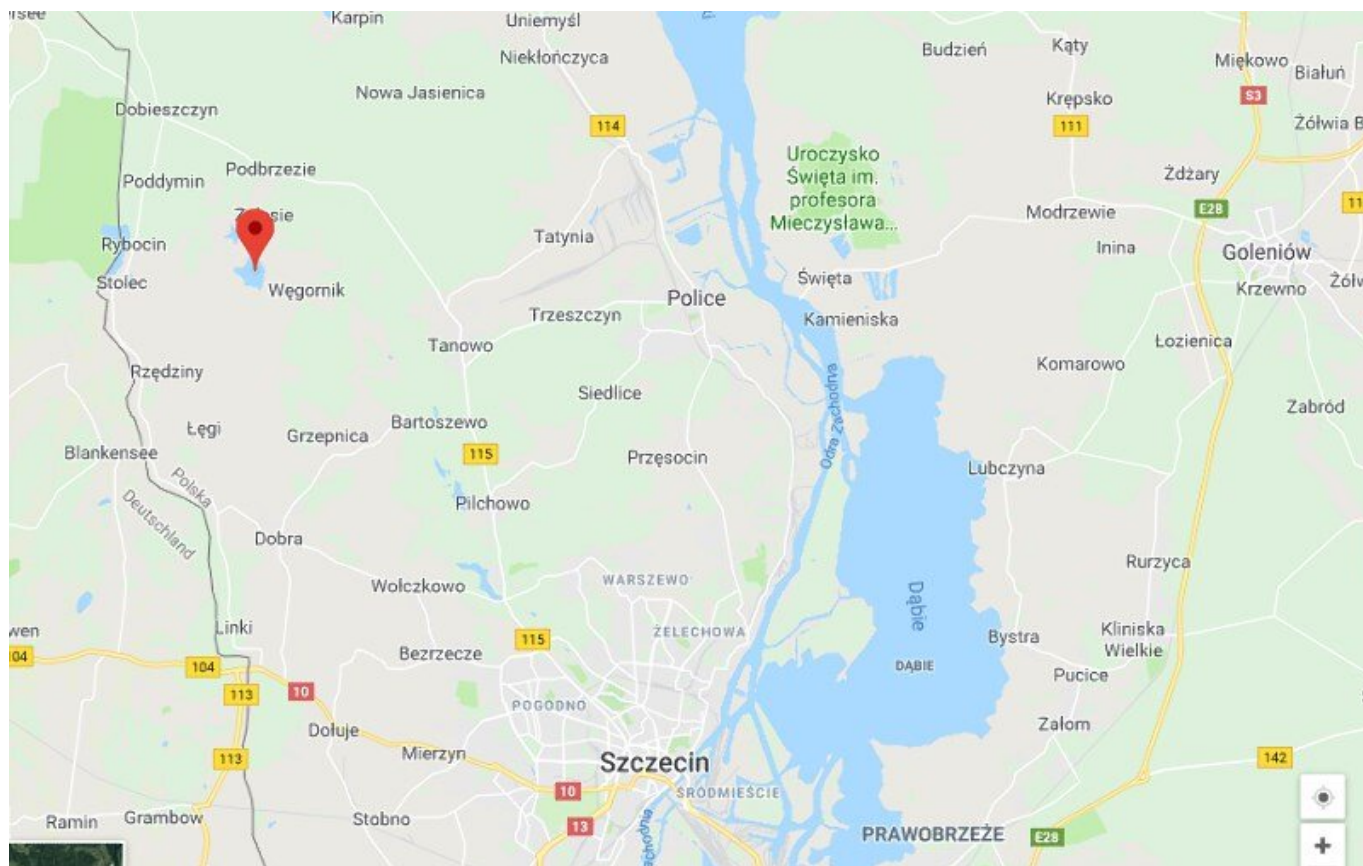
On kończył Technikum Leśnicze w Tułowicach na Opolszczyźnie. Fascynował się ornitologią. Wraz z kolegami podczas zajęć w lesie zbierali pióra, które potem rozpoznawali. Mimo

- W „Świecie młodych” przeczytałem artykuł o Szeryfie, czyli kierowniku Szczecińskiej Stacji Ornitologicznej nad Jeziorem Świdwie. Jerzy Noskiewicz, to był człowiek-legenda. Wraz z kumplami spakowaliśmy plecaki, lornetki i pojechaliśmy go odnaleźć. Spotkaliśmy w Policach i skłamał, że jesteście delegacją sekcji ornitologicznej Technikum Leśnictwa w Tułowicach. Swoim UAZ-em (samochodem terenowym - przy. red.) wywiózł w środek głuszy do stacji. Pokazał, że tam jest jezioro, w tamtą stronę inne ciekawe miejsce. Poszliśmy przed siebie, kilkaset metrów i okazało się, że jesteście na środku bagien. Cały teren się kołysał. Wołać o pomoc nie chcieliśmy, no bo jeszcze nas wywali. Tam ujrzałem połującego rybołowa. Tego widoku chyba nigdy nie zapomnę - opowiada.

Przedzierał się przez trzęsawisko i niespodziewanie dotarli do kładek. Kierownik wybudował ponad kilometr kładek. Niektóre były już w złym stanie. Jeden ze zmurszałych mostków nie wytrzymał ich ciężaru.

- Wpadliśmy w bajoro. Po powrocie nikomu nic nie powiedzieliśmy. Ja wiedziałem, że to jest miejsce, gdzie chce pracować. Po maturze spakowałem plecak i 1 września 1986 roku zacząłem pracę - wspomina.

A ona? Pani Mariola do stacji trafiła za sprawą koleżanki, która tam pracowała. Przyjechała do niej w odwiedziny, ale miejsce ją oczarowało.



- Potrafiłam w piątek wieczór wsiąść w Warszawie do pociągu. Jechać do Szczecina, a stamtąd do stacji. Powrót w niedzielę wieczór, aby w poniedziałek rano prosto z pociągu iść do szkoły - śmieje się Mariola Sokólska-Połutrenko.

Pierwsze bocianie gniazdo zbudowali w 1986 roku, właśnie pod okiem kierownika. To było interwencja. Bociany rozgościły się na słupie w ogródku, tuż przed domem.

- No cóż, kałem brudził szyby okien. Postanowiliśmy zrobić gniazdo obok na kasztanowcu. Gospodarz, twierdził, że bocian tam nie osiadzie. Oj, później chodził markotny. Przegrał zakład. O, pół litra wódki - śmieje się pani Mariola.

On to przewidział

Byli z Szeryfem do końca.

- Wynieśliśmy go w fotelu przed stację. Chorował na nowotwór. Rozejrzał się i powiedział do nas, że obserwujcie tę przyrodę, bo za chwilę jej nie będzie. Po latach widzę, że miał rację. Spada liczba wielu ptaków, w tym także bocianów. Chociażby wróbel od zeszłego roku jest pod ścisłą ochroną. Główna wina spadku populacji to zmiany w rolnictwie - mówi Grzegorz Połutrenko.

Po śmierci szefa placówkę przejął Uniwersytet Szczeciński i PAN. Połutrence podziękowano, bo miał tylko średnie. Pani Mariola kończyła Akademię Rolniczą. On się zdenerwował i postanowił, że ukończy studia na Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Oczywiście magisterka była o bocianach, wykorzystał swoje doświadczenia.

- Przez sześć lat z żoną jeździliśmy sobie na rowerze po Opolszczyźnie. Naliczyliśmy 20 gniazd bocianich z tego dziewięć zagrożonych. W końcu poszliśmy do pierwszego burmistrza Miasta i Gminy Otmuchów, aby dał mi 600 złotych na materiały do budowy gniazd, aby ratować bociany. Spojrzała na mnie zdziwiony, ale wyliczyłem mu zagrożone gniazda, że te bociany potrzebują naszej pomocy i dał. Tak zrobiliśmy w kolejnych pięciu gminach - wspomina.

W tym czasie narodziła się kolejna pasja, fotografia ptaków. W klubie studenckim „Stodoła”, gdzie przed laty odbywały się słynne targowiska sprzętu fotograficznego, wypatrywał obiektyw. Kosztował 3200 złotych.



- Chciałem koniecznie kupić. Żona mnie ostudziła komentarzem: - „Za co? Pieniądzy nie ma” - opowiada z uśmiechem.

Ten dzień utkwiał mi w pamięci szczególnie. Była niedziela. Poszedł do kościoła, aby się pomodlić, ale nie mógł skupić się, bo myślał o obiektywnie. Po powrocie do domu żona poinformowała go o telefonie z Białegostoku.

- Mój promotor, Marek Keller bez mojej wiedzy wysłał magisterkę na jakiś konkurs na najlepszą pracę magisterską. Profesor z Białegostoku oddzwonił i usłyszałem, że dostanę nagrodę - opowiada.

Powiedział rozmówcy, że się cieszę i oczekiwał na książkę. Odpowiedź go zamurowała.

- „Nie, proszę pana. Dostanie pan ponad 3300 złotych” - usłyszałem w telefonie. Wiedziałem, że bociany przynoszą pieniądze! Obiektyw mam po dziś - Grzegorz wybuchł śmiechem.

Bocian u zakonnicy

Pod płotem stoi stara platforma gniazda, podobne Połutrenko montuje w całej Polsce. Ma nawet firmę. Dodaje, że razem z żoną w latach 90-tych opracowali specjalne platformy dla zakładów energetycznych. Ptaki budują gniazda bezpośrednio na słupach, powodując zwarcia.

- Przed laty w okresie zimowym energetycy z premedytacją niszczyli gniazda. Z takiej miejscowości, jak Mosty na Lubelszczyźnie mieszkańcy dzwoniли oburzeni zniszczeniem kilkunastu gniazd. Zrobiliśmy platformy i ten program jest kontynuowany - opowiada.

Wbrew pozorom osoby, które chcą uratować gniazdo, które jest zagrożone, bo się przechyliło, czy też dach nie wytrzyma jego ciężaru, nie muszą obawiać się kosztów, Wystarczy, że zgłoszą się do wydziałów ochrony środowiska. Wnioski trafiają do Regionalnych Dyrekcji Ochrony Środowiska, które zlecają uratowanie gniazda. Połutrenko otrzymuje oczywiście zgłoszenia od osób prywatnych.

- Zadzwoiła do mnie siostra zakonna z Szymanowa. Bociany wybudowały gniazdo na kominie kotłowni. Gotowe były zapłacić za przeniesienie gniazda. Nie chciałem kasy, społecznie zrobiłem. Ostrzegłem jednak, że jest jeden problem... bocian przynosi dzieci - opowiada Połutrenko.

Żart zakonnice przyjęły ze śmiechem, a ustawioną platformę gniazda znakiem krzyża pobłogosławiły. Nie zdziwiło to jego budowniczego.

- Pod Wołominem przyszedł starszy pan i powiedział, że do bociana, aby osiadł w nowym gnieździe, trzeba po bożemu. Trochę się zdziwiłem, bo w końcu trochę ich zrobiłem w swoim życiu. Myślałem że żartuje. Ale... Przyniósł święconą wodę, pieniędzy, piętka chleba. Ja zrobiłem nieckę w gnieździe, ten starszy pan wjechał na górę na podnośniku. Zrobił znak krzyża, poświęcił. Następnie położył pieniądze i kawałek chleba. Wyjaśnił, że tak robił jego dziad - mówi.

Ile gniazd zbudowali?

Mariola i Grzegorz do Bud Zosinych sprowadzili się z Warszawy przed kilkoma laty. Nad głową rozlega się klekotanie. Oczywiście w ich obejściu nie mogło zabraknąć bocianiego gniazda. Stało długo puste, od trzech lat ma lokatorów.



- Raz ujrzałem, że coś wije się w gnieździe. Pobiegłem po lornetkę. Okazało się, że młodym przyniosły zaskrońca, samice. Miała jakiś metr i 30 cm długości - mówi z ekscytacją w głosie.

Żaby tu ułamek tego, czym się żywią bociany. Kiedyś pojechał do kolegi z Elbląga, który zauważył, że bociania rodzina dochowała się, aż szóstki młodych. Oczywiście w jego gnieździe. Dokonali makabrycznego odkrycia. Na dachu leżały szczurze ogony, łapki. W pobliżu było wysypisko na śmieci i bociany polowały tam na szczury. Ptaki mogły pozwolić sobie na liczne potomstwo.

- A tutaj w Budach posadziliśmy drzewa, krzewy. Trochę znaturalizowaliśmy otoczenie. W Warszawie na Ursusie mieliśmy mieszkanko - tłumaczy.

Gniazdo nad głowami jest jeszcze niewielkie. Niektóre potrafią ważyć tonę, mieć dwa metry wysokości, niewiele mniejszą średnicę. Nawet cztery osoby mogą w nim usiąść. Bociany budują je przez lata.

- Raz poprosiłem syna, aby pomógł rozebrać gniazdo. Musimy uprzątnąć stare. Syn nie mógł się nadziwić, że to tak skomplikowana, warstwowa konstrukcja. Wykonana przecież tylko dziobem! - podkreśla.

Nigdy nie miał czasu podliczyć wszystkich gniazd, które z żoną założyli. Pobieźnie szacuje, że około czterech tysięcy. Najwyższe na 26-metrach wysokości pod Nadarzynem. Platformę nowego gniazda instalowała jego żona. A czy zdarzały się, że ręce opadały?

- Od zmęczenia, o tydzień spóźniliśmy się na Mazurach. W Lwowcu i Szczurkowie, jakieś 19 lat temu. Instalowaliśmy tam 65 platform w miejsce gniazd na starych stodołach. Tutaj w Budach załadowaliśmy na auto i ruszyliśmy. Okazało się, że nie mogliśmy podjechać pod same budynki, bo teren rozmiękły. Jakoś udało się i gdy pracownik kończył montować platformę w szczycie i prznosił się na środek bociania rodzina zajmowała gniazdo. Reszta czekała obok. Doszliśmy do takiej perfekcji, że nowe gniazdo montowaliśmy w ciągu 20 minut. Jak skończyliśmy miejscowi, bili nam barwo. Teraz niestety ta bociana - wspomina Grzegorz Połutrenko.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/32435-bociany-daly-im-wszystko>